

Izabela Zatorska

Przemiana dziennika pokładowego w dziennik wyprawy : Maurycy August Beniowski w drodze na Madagaskar

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 8, 37-50

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Izabella Zatorska

Przemiana dziennika pokładowego w dziennik wyprawy. Maurycy August Beniowski w drodze na Madagaskar

Ciekawość badaczy literatury, wpatrzonych w próg współczesności zwany inaczej „wiekiem oświecenia”, coraz częściej kieruje się ku mało uczęszczanym pograniczom piśmiennictwa tego okresu, inspirując do szkicowania nowych odmian poetyki. Poetyka opowieści podróżników wzbogaciła się niedawno o publikację, której nie wypada nie znać; jej autorem jest Pierre Berthiaume, rodem z Kanady¹. Pierwsza część poświęcona jest dziennikom okrętowym, jednej z „matryc” opowieści podróżniczych. Autor dostrzega, że od końca XVII wieku przez dalszych sto lat ten swoisty gatunek, jakim jest dziennik okrętowy zwany też pokładowym, podlega sterowanej odgórnie ewolucji. Ewolucji podyktowanej względami politycznymi, poczynając od zarządzeń ministra Ludwika XIV, Colberta, z lat 1681 i 1689, nakazujących prowadzenie dziennika okrętowego wszystkim szyprom statków handlowych oraz oficerom marynarki królewskiej. Aby ułatwić gromadzenie informacji, w listopadzie 1720 został utworzony „Depozyt map i planów”. Zaś 30 kwietnia 1773 roku, czyli tydzień po wypłynięciu z bretońskiego portu Lorient „Markizy Marbeuf” — na jej pokładzie znalazł się Maurycy August Beniowski, świeżo mianowany dowódca francuskiego posterunku (który ma dopiero powstać) na Madagaskarze — patronujący tej wyprawie minister marynarki Bourgeois de Boynes rozsyła do wszystkich urzędów portowych nowe *Wzory dzienników okrętowych*. Berthiaume zwraca uwagę na konsekwencje wprowadzenia nowego modelu w dziedzinie zarządzania marynarką: oto szlachcic, jakim jest na ogół kapitan okrętu, zostaje podporządkowany pisarzowi–urzędnikowi marynarki królewskiej, często parweniuszowi, którego zadaniem jest wspieranie kolonizacji. Jednoczesne

¹ Zob. P. Berthiaume, *L'Aventure américaine au XVIII^e siècle. Du voyage à l'écriture*, Presses de l'Université d'Ottawa, 1990.

udoskonalenie narzędzi nawigacji spowodowało, że dyskurs naukowy, sam zdominowany przez zapis matematyczny, wyklucza obserwacje bardziej spontaniczne, osobiste; nawet jeśli przy końcu XVIII wieku jesteśmy świadkami ich triumfującego powrotu.

W jakim stopniu dziennik pokładowy „Markizy Marbeuf”, zachowany w paryskich Archives nationales, prowadzony raczej w imieniu niż przez samego Beniowskiego, odpowiada założeniom niekonsekwentnej i nieobliczalnej polityki kolonizacji, prowadzonej pod auspicjami Ludwika XV i jego ministrów? Czy możemy ten rękopis traktować jedynie jako przykład staroświeckiego dziennika okrętowego? Bogaty we wszelkiego rodzaju ciekawostki, napisany jest stylem starannym, ozdobiony barwnymi ilustracjami, które przedstawiają między innymi profile mijanych lądów oraz sylwetki ryb z mórz południowej półkuli. Wśród ilustracji widnieje plan Ville du Cap (Capetown, czyli Kapsztad) z zaznaczoną cytadelą; komentarz podkreśla strategiczne walory szkicu, wyjątkowo biorące górę nad estetycznymi. Nie można też nie wspomnieć o alegorycznej apoteozie, opisaniej oraz naszkicowanej, zorganizowanej na pokładzie w formie iluminacji z inicjatywy Beniowskiego, aby uczcić dzień królewskiego patrona, Świętego Ludwika (25 sierpnia). Tak przyozdobiony rękopis wyróżnia się spośród dzienników pokładowych pisanych byle jak, pismem ledwie czytelnym dla profanów także z powodu licznych skrótów, cyfr i symboli, ponadto monochromatycznych (czarno-białych) i utrzymanych w stylu bezosobowym.

Dziennik okrętowy Beniowskiego, prowadzony w pierwszej osobie — liczba mnoga przeplata się z pojedynczą — nie jest zatem byle jakim dziennikiem, nawet jeśli odnotowuje z obowiązku pomiary geograficzne, czasem głębokość, na ogół pogodę. Na tym kończy się jego podobieństwo do współczesnych dokumentów tego typu. Wiele sygnałów wskazuje, że ten ilustrowany i starannie oprawiony foliał przeznaczony był dla nie byle kogo: dla ministra, a kto wie, czy za jego pośrednictwem nie dla samego króla? Jeśli dla ministra, znów nie wiadomo, dla którego: może dla księcia d’Aiguillon, ministra spraw zagranicznych, protektora Beniowskiego od czasu jego przybycia do Francji po słynnej podróży z Kamczatki; a może dla ministra marynarki i kolonii, wspomnianego wyżej Bourgeois de Boynes, który posłał go na Madagaskar?

Sygnały wskazujące na niezwyklego adresata są bardzo zróżnicowane:

- przemyślany układ strony; dni tygodnia oznaczone przez ich astronomiczne symbole;
- wspomniane już precyzyjne, kolorowe ilustracje;
- dość długie sprawozdania z różnych, mniej lub bardziej poważnych zajęć;
- wysunięcie na pierwszy plan zasług pułkownika Beniowskiego, z podkreśleniem jego starań, aby przyswoić musztrę i teorię sztuki wojennej swoim ochotnikom oraz aby zdobyć informacje o holenderskich posterunkach na Przylądku Dobrej Nadziei (plany w załączeniu), aby zadbać o zdrowie żołnierzy, nie zaniedbując też rodziny (podróżują z nim żona i jej siostra)²;

² Ich nazwiska figurują powyżej listy załogi; są to *Madame La Baronne de Béniowszky*, *Madelle-Comtesse Hensky*. Autor figuruje wcześniej, na czele osobnej listy *L’Etat Major Des Volontaires de Beniowszky*, czyli „Sztabu

- pełne szacunku, przypochlebne i poufale aluzje do niezwykłego adresata dziennika, których punktem kulminacyjnym jest końcowa „laurka”;
- samoobrona (?) barona w postaci krytyki manewrów zarządzonych przez kapitana statku, w szczególności krytyka spowolnienia tempa nawigacji na odcinku od Zwrotnika Raka do Równika (miesiąc żegluga!) i spod Równika do Przylądka Dobrej Nadziei, co uczyniło koniecznym zawinięcie do holenderskiej kolonii. Nie jest jednak wykluczone, że to rozkaz wymuszony na kapitanie przez Beniowskiego spowodował opóźnienie; co więcej, baron sobie przypisuje inicjatywę wysadzenia na ląd chorych członków załogi i żołnierzy, celem przyspieszenia ich rekonwalescencji.

Beniowski włącza odbiorcę w swój akt wypowiedzi na kilka sposobów. Po pierwsze, przez odniesienia dosłowne i domyślne:

Nie jedliśmy jeszcze ryb, wcale nie skutkiem niedopatrzenia marynarzy. Rekinów jest w tej okolicy mnóstwo i krążą dookoła chaczyka [!], ale go nie połkną. Jak sam Pan widzi [podkreślenie IZ], są to takie Rekiny, którym nie w smak mięso przyprawione ostrym żelazem [16–17 maja]³.

Jakże ten przymusowy bezruch jest sprzeczny z naszym płomiennym zapałem, by zdobyć sławę i okryć nasz oręż straszliwą chwałą [podkreślenie IZ; 18–19 maja].

Widziano ptaka (Bamido) jak tylko przyfruną bliżej, nakreślmy tu ich wizerunek [dla kogo? — IZ; 25–26 czerwca].

Konkluzja pierwszego sprawozdania z lekcji taktyki (8–9 czerwca) zwraca się do tego samego tajemniczego adresata, tym razem, by dowieść, że nikt nie traci czasu:

Jako że nuda zdała się przenikać nastroje Korpusu oficerów [notuje Beniowski nazajutrz po chrzcie równikowym], zacząłem cokolwiek objaśniać im taktykę i rozwiodłem się nad rozmaitymi koniecznymi figurami przegrupowań; tym sposobem oficerowie bez wysiłku przyswoją sobie teorię, która trybem naturalnym powinna poprzedzać praktykę. Inżynier otrzymał ode mnie rozkaz zaplanowania miejsca naszego zakwaterowania po przybyciu na Isle de France, Przedstawił mi swój plan i stosowny Memorial, jako też różne dzieła o fortyfikacjach; zdało mi się [!] dobrze pomyślane, solidnie umocnione, pełne [!]

[Korpusu] Ochotników Beniowskiego”, jako *Mr le Baron de Beniowszky Colonel*. Podobna ortografia w korespondencji oficjalnej z owych lat; pojawiają się też cztery inne wersje: Benyowsky, Benyowszky, Beniowsky i Benyowski (!). Zainteresowany podpisuje się Benyowszky lub Benyowsky.

³ Według miary czasu stosowanej przez ludzi morza, dzień liczył się od pierwszej do ostatniej wachty, czyli od nocy do nocy. (Tekst dziennika z francuskiego przełożyła autorka artykułu. Interpunkcja i ortografia jak w oryginale.)

i sdatne [!], dwie cenne okoliczności, które zawsze mieć będę na względzie w celu ulżenia trudom moich podkomendnych [podkreślenie IZ].

Wciąż ponawiane i tak liczne zapewnienia wyglądają jak odnowienie jakiejś umowy. Z kim zawartej? Wysiłek barona, aby połączyć w jedno słowo i obraz, świadczyć może o tym, że adresat dziennika słabo zna — naprawdę lub w założeniu autora — realia żeglugi dalekomorskiej; jeżeli ponadto ów obraz, jak i jego dopełnienie w opisach, przez styl relacji, mają ambicje estetyczne, wszystko to, sugerując wielkie poważanie dla odbiorcy, sytuuje go wysoko w hierarchii społecznej.

Powszedni dzień na morzu zostaje wzbogacony o barwne szczegóły odnoszące się do pogody, postoju u południowych wybrzeży Afryki (według Berthiaume'a, rzadko o tym się mówi w zapiskach pokładowych), obyczajów panujących na pokładzie.

W ten sposób po banalnej uwadze o postępującym ochłodzeniu („Wkrótce zamienimy nasze lekkie kurtki na ciepłe surduty”, 13–14 czerwca) i o dość wietrznej nocy pojawia się zdanie tak malowniczej treści, że trudno nie wspomnieć Bernardina de Saint-Pierre⁴:

Zielone chmury i liliowe smugi, które przysłaniały niebo o zachodzie słońca, już przybladły, Zbliżyliśmy się do Zwrotnika Koziorożca [16–17 czerwca].

W notatce z 5–6 lipca, dotyczącej rzadko spotykanego zjawiska, powraca nowoczesny „styl marynarski”, najeżony liczbami i skoncentrowany na związkach przyczynowych:

O 3–ej po południu [tj. o 3–ej nad ranem, według morskiej miary czasu — IZ] pojawiła się tęcza w północnym zachodnim. W tej strefie klimatycznej zdarza się to nocą, skutkiem Księżyca.

Bogatsza o podwójne porównanie jest notatka z 7–8 czerwca:

Nocą przepłynęliśmy równik, morze zdawało się wypełnione świetlistymi strugami Fosforu a statek wydawał się otoczony ognia murem. Przy najmniejszym ruchu jego Przodu piękny ten poblask jeszcze się wzmaczał (...).

Warto zauważyć, że użyty we francuskim oryginale czas przeszły nie jest to typowy dla pokładowych zapisków *passé composé*, lecz czas przeszły literacki, *passé simple*. Autor użył go też w relacji z chrztu równikowego. Świadczy to o podjętym wysiłku opracowania pierwszych wrażeń, ich przeredagowania. Tekst sygnalizuje swój kontekst⁵: jego niejednorodność zmusza do ponownego odczytania, które uwzględni nowe strategie autora, oprócz tradycyjnie przypisywanych dziennikowi pokładowemu celów, to jest: informować i ostrzegać.

⁴ Jego *Podróż na Ile de France (Voyage à l'Ile de France)* ukazała się właśnie w roku 1773. *Paweł i Wirginia* wyjdą drukiem dopiero w 1788 roku.

⁵ W sensie „zespól jednostek znaczeniowych, które określają tekst” (T. Kostkiewiczowa, *Kontekst*, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1988, s. 238, definicja 1).

Dziennik łączy styl żeglarza, styl żołnierza, styl dworski, styl mniemanego przyrodnika i styl człowieka wrażliwego na piękno natury, próbuje każdego po kolei, chociaż ostatnia z wymienionych odmian stylu pojawia się raz tylko. Przeważają trzy pierwsze; nic dziwnego, odpowiadają one trzem cechom, jakimi Beniowski czuje się zobowiązany wykazać przed domyślnym adresatem dziennika. Bo nawet jeśli honor pięknych rysunków zostaje oddany panu de Marange, „inżynierowi w stopniu pierwszego porucznika”, tekst relacji należałoby przypisać Maurycemu Augustowi, nawet jeśli inna, wyćwiczona w tej sztuce ręka, podjęła się jego kaligraficznego przepisania, może dokonała też korekty językowej.

W ciągu pięciomiesięcznej żeglugi na antypody (na ogół trwała ona wówczas trzy do czterech miesięcy) Beniowski był bliski katastrofy swoich planów: „Markiza Marbeuf” musiała zawinąć do portu na Przylądku Dobrej Nadziei, aby zadbać o chorych; otóż, według „Raportu głównego chirurga statku”, nikomu nie były oszczędzone cierpienia:

Pan baron BENYOWSKY jest bardzo poważnie chory, cierpiący na szkorbut. Pani baronowa i jej siostra są [także] chore, ponad dwunastu marynarzy cierpi na szkorbut, z tego czterech jest w stanie ciężkim, ponadto zaczyna brakować świeżej żywności, gdyż zostało nam co najwyżej na piętnaście do dwudziestu dni zapasów drobiu, tak że oficerowie zmuszeni są odżywiać się produktami solonymi⁶.

Co mówią zapiski w dzienniku barona opatrzone tą samą datą (14–15 lipca)? „Zważywszy wysoką liczbę chorych na szkorbut” i „pragnąc przyczynić się do ulżenia chorym”, poprosił kapitana, by ten „skierował się ku Zatoce False na wschód od Przylądka Dobrej Nadziei”; ani słowa o własnych kłopotach zdrowotnych.

Ogłosiłem zatem moją decyzję⁷ żołnierzom i Załodze, którzy radośnie uzbroili się w odwagę, na przekór toczącej ich chorobie, i rażno zabrali się do codziennej pracy.

Wciąż ani słowa o niedyspozycji samego Beniowskiego i „jego kobiet”, także w notatce z dnia następnego:

⁶ Hierarchia społeczna przeniesiona na pokład statku zakładała, że prości marynarze lub żołnierze odżywiają się produktami zakonserwowanymi, czy to przez solenie (ryby, mięso), czy przez suszenie (suchary). Świeży chleb pieczony *ad hoc* ze zmagazynowanej mąki, świeże mięso ubitych w czasie rejsu zwierząt, które przewożono w specjalnych pomieszczeniach, szły na stół oficerów i dowódców, ewentualnie szlachetnie urodzonych pasażerów. Stąd bardziej podatni na szkorbut byli podwładni, co nie oznacza, że — biorąc pod uwagę proporcje — wśród wyższych rangą umieralność była dużo niższa. Nieraz już w podeszłym wieku, byli oni narażeni na choroby tropikalne (febra, zgnięła gorączka) lub na skutki niedostosowania diety do klimatu. To ostatnie dotyczyło także załogi, zwłaszcza przy postojach u egzotycznych brzegów, gdzie obfitość dóbr wszelakich, po długim poście, podsuwała niebezpieczne pokusy. Zob. J.–M. Filliot, *La traite des esclaves vers les Mascareignes au XVIIIe siècle*, Orstom [Office de la Recherche Scientifique et Technique Outre-mer], Paris 1974, p. 80.

⁷ W rzeczywistości — sam o tym wcześniej pisze! — była to decyzja kapitana, którą ten podjął na „żądanie” Beniowskiego.

Jestem teraz niezbitcie pewien, że nie stracę w podróży na Ile de France [!] ani jednego z ludzi, których życie zostało mi powierzone, moje własne dni poświęcę, by przedłużyć ich trwanie.

Naczelnym chirurgowi właśnie mógł go poinformować, że „na 14 chorych na szkorbutu żołnierzy trzech nie przeżyje dalszych dwudziestu dni żeglugi bez zawinięcia na ląd”. Poszukiwania False Bay będą trwały do 22 lipca. Dopiero w zapisce z 25–26 lipca, czyli w dniu zejścia na ląd (nazajutrz po otrzymaniu pozwolenia od władz holenderskich) pojawia się wreszcie informacja, że choroba nie ominęła także autora i jego rodziny:

Zszedłem na ląd razem z panią baronową i moją [!] siostrą, i zamieszkałem w wyznaczonej mi w wigilię⁸ tego dnia kwaterze. Opoдал, w zasięgu wzroku, kazałem postawić trzy namioty dla moich chorych żołnierzy. Kazałem im podać leki przynoszące ulgę w cierpieniach, mam nadzieję, że w niecałe dwa tygodnie dojdą do siebie, jak też ja sam i moja rodzina. Odpoczynek ten przywróci nam życie a zwłaszcza odnowi siły tak, by znów z pożytkiem służyły naszemu Królowi.

Troska szefa korpusu ochotników odnajduje tu swoją polityczną motywację i cel, które stały się jakby refrenem dziennika. Beniowski zdaje sobie sprawę, że odpowiada za stan korpusu przed swymi zwierzchnikami. Każdy wypadek i każda śmiertelna choroba są skrupulatnie spisane, z uwzględnieniem wszelkich okoliczności, czy to będzie upadek żołnierza Rosjanina o nazwisku Ribnicof (zbieg z Kamczatki), zakończony „odbiciem nerek” [„*déreinie*”?], czy też śmierć pana de Coigne, oficera „w stopniu pierwszego lejtnanta”, u którego już w końcu maja stwierdzono objawy „zaburzeń umysłowych” z powodu skoku gorączki, która ostatecznie pokona go 26 czerwca.

Beniowski utwierdza adresata dziennika w swoim poczuciu odpowiedzialności, podając rozkład zajęć przewidzianych dla żołnierzy już od pierwszych dni podróży:

Kazałem wydobyć spod pokładu strzelby zarówno oficerów jak i żołnierzy i, korzystając ze sposobnej chwili — gdy najbardziej osłabieni przestali cierpieć na chorobę morską — zacząłem musztrę na końcu wielkiego masztu ustawiono tarczę, do której oficerowie zaczęli strzelać, a potem reszta oddziału: każdy celny strzał był uczczony muzyką⁹ [29–30 kwietnia].

Morze przepiękne..., Niebo pogodne. Wyniesiono część hamaków z podpokładzia na najwyższy pokład, aby je przewietrzyć.

⁸ Dziwny lapsus, jakby to sama „pani baronowa” redagowała dziennik, w dodatku *ex post*, skoro mowa o „wigilii” zejścia na ląd, zamiast naturalnego określenia czasu bezpośrednio upłynionego przez „wczoraj”.

⁹ Notatka z 16–17 lipca mówi, że był tam zespół muzyczny zaokrętowany przez Beniowskiego. Na jego koszt?

Dałem dziś rano moim prozelitom [!] kilka lekcji taktyki na temat uderzenia i skutków ognia w obliczu nieprzyjaciela, na temat postawy żołnierza pod bronią i użycia bagnetu, a zakończyliśmy nasz seans wybierając ludzi, którzy utworzą potrójny szereg armii ustawiony do bitwy. Podczas następnych lekcji, Inżynier będzie rysował różnorodne figury, według których żołnierze będą się przemieszczać, aby lepiej im unaocznić ich zadania [17–18 czerwca].

Dziś rano Inżynier objaśniał zgromadzonym sposób fortyfikowania w toku Kampanii a jeden z oficerów przeczytał na głos ustęp o zadaniach artylerii podczas kolejnych przeformowań [23–24 czerwca].

Z jakiego podręcznika, z jakich wytycznych czerpano te teorie? Nie wiadomo, żadnej wzmianki o źródłach, czyżby tak dobrze znanych zleceniodawcom wyprawy? Nie tylko musztrą i teorią sztuki wojennej wypełniał baron czas swoim Ochotnikom. Należało im się nieco rozrywki, wszak to zawsze poprawia nastrój:

Staruszek Tropik dał tradycyjne namaszczenie oficerom i ochotnikom z mojego korpusu, a także marynarzom. Ceremonia Chrztu przebiegła z należnymi prawom Pocziwca poddaniem i szacunkiem. [Tu relacja z ceremonii przejścia przez Zwrotnik Raka — IZ]. Nadal ćwiczę mój oddział, ale obawiam się, że gorące promienie słońca nie pozwolą mi na kontynuowanie musztry [5–6 maja].

Oddział uczcił dzień Świętego Augusta [imieniny patrona Beniowskiego — IZ]. Były gry, tańce i śpiewy [7–8 maja].

Feta z okazji Św. Jana, Załoga rozbawiona, strzelano z Armat i wciągnięto flagę na maszt. [I dalej:] Mamy wielu chorych na szkorbut, w tym dziewięciu spośród moich ochotników, i obawiam się, że liczba ta może wzrosnąć [! — z 24 na 25 czerwca]¹⁰.

Podczas gdy inni nerwowo wypatrują skrawka ziemi na horyzoncie, na którym — poza chmurami ptaków — nic nie zapowiada bliskości lądu, a cisza trwa, piękna i zabójcza, Beniowski notuje:

Kazałem wydobyć dziś spod pokładu skrzynie z Bębnami, aby zapoznać z ich użyciem dwóch lub trzech [przyszłych doboszy — IZ]. Towarzyszyć im będzie sygnalista oraz moi muzycy [16–17 lipca].

¹⁰ Przy zaokrętowaniu korpus Beniowskiego liczył 12 oficerów i 40 żołnierzy, ponadto dwóch „oficerów *à la suite*”, był też jeden chirurg. Spośród dwunastki oficerów, oprócz wspomnianego już pana de Coigne, zmarł także adiutant, pan Boispreaux, chory od czasu opuszczenia portu Lorient, kiedy to prosił, by pozwolono mu zostać, obiecując, że dołączy do reszty, jak tylko wyzdrowieje. Dla porównania, załoga liczyła sobie osób czterdzieści, włącznie z kapitanem, jego zastępcą oraz dwoma chłopcami okrętowymi.

Mapy i plany sporządzone na polecenie barona przez inżyniera, pana de Marange (swoją inicjatywę Beniowski podkreśla nawet w dołączonej do map legendzie), ukazują miejsca pobytu Francuzów na wybrzeżu Południowej Afryki: Zatokę Simonsa, Zatokę False i Kapsztad (*la Ville du Cap*), w którym wieczorem 31 lipca holenderski gubernator przyjął Beniowskiego i jego czterech oficerów. W tym inżyniera, który „miał za zadanie przemierzyć wszystkie posterunki a głównie fortyfikacje”, aby zdać baronowi raport z ich układu. Ciekawe zajęcie dla zaproszonego gościa.

Rzeczywiście, dwie plansze opatrzone stosownymi napisami świadczą, że rozkaz został pilnie wykonany. Sprawozdanie z odwiedzin w Kapsztadzie wskazuje nawet, jaką drogę należy wybrać — wzdłuż morza — aby nie utknąć w ruchomych piaskach, podaje też kilka danych liczbowych dotyczących holenderskiej kolonii: 750 „dymów”, czyli domów białych kolonistów; 2600 czarnych, z których część mieszka w „Domu Niewolników” położonym na terenie Ogrodu Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Oto domniemany owoc przeprowadzonego w terenie rozpoznania. Dane te, poszerzone o wiele innych szczegółów, znaleźć można w każdej współczesnej relacji z podróży, np. u G. Dampiera (1715) czy w słowniku geograficznym L. Morieriego (1733 i in. wyd.).

Zaskoczenie spotka czytelnika przy opisie Zatoki False (‘zdradliwej’): Beniowski (czy może jego inżynier?) posuwa się do rozplanowania miejsca dla przyszłych baterii, redut i fortyfikacji, tworząc przestrzeń wirtualną dla swoich talentów, zanim spróbuje sił na Madagaskarze.

Inne rysunki, dzieło pana de Marengo, ukazują barwne profile wybrzeży (pięciu Wysp Kanaryjskich) i złowionych ryb (w tym stufuntowego tuńczyka). Słowo zastępuje ołówek przy opisie ptaków spotkanych na antypodach oraz ceremonii na przykład podwójnego chrztu (z okazji przepłynięcia Zwrotnika Raka, a potem — Równika) czy marynarskiego pogrzebu. Jedno tylko święto nie może ograniczyć się do słownego opisu: dzień Świętego Ludwika. Porównanie jego opisu z fragmentem dotyczącym równikowego chrztu, który miał miejsce półtora miesiąca wcześniej, może nasunąć ciekawe wnioski.

24–25 [sierpnia 1773]

Wciąż zatrudniony oddaniem KRÓLOWI [słowo wykaligrafowane wyraziście, z podwójną spacją — IZ] mojemu Panu należnej Jego Wysokości Czi nie pomnę dnia tak uroczystego; jest to dla mnie i dla mojego Korpusu czas odnowienia zapału z jakim pragniemy zanieść za Ocean to pełne chwały imię, szykujemy się do uczczenia jutro imienin LUDWIKA [znów podwójna spacja — IZ] i już dziś wieczór zapowie je salut artyleryjski i zwielokrotnione Okrzyki radości.

Dzień Św. LUDWIKA

O 5–ej po południu [tym razem według lądowej miary czasu? — IZ] wystrzał z Dział, po nim trzykrotne Niech żyje KRÓL [znów pismo pogrubione — IZ]. Nocą kazałem ustawić iluminację wyrażającą Uczucia na zawsze wyryte w naszych Sercach.

Szczegółowy Opis alegorii

Ognista kula pośrodku [!] której złożony kwiat lilii zwieńczony Królewską Koroną. Z kuli tej rozchodziły się promienie kierując Światło w stronę wszystkich wejść [na pokładzie], wznosiła się ona na rzłobionej [!] Kolumnie ozdobionej girlandami z Wawrzynów gdzie złocistymi Literami wypisano:

*Hisce fulgeo*¹¹

Kolumna ta, której podstawa była przybrana [!] symbolami trofeów i rynsztunku wojennego, stała na szczycie góry, u stóp której widniał sztandar Korpusu Ochotników [!] Benyowskiego, na straży sztandaru stał uzbrojony wartownik: w cieniu flagi spoczywało dwóch żołnierzy u p o j o n y c h ś w i ą t e c z n y m i u c i e c h a m i [podkreślenie IZ], a przy nich słowa:

*amore, timore*¹².

Przez całą noc żołnierze i marynarze tańczyli przy dźwiękach muzyki i śpiewów.

Na następnej stronie rysunek alegorii przynosi parę sprostowań: pierwszy napis wpleciony był w wawrzyny, drugi widniał po obu stronach kolumny, bynajmniej nie przy zamroczonych alkoholem ochotnikach; ponad ukoronowaną kulą znajduje się nie pozostawiający cienia wątpliwości napis „VIVE LE ROI”, zaś na bazie kolumny widnieje jeszcze jeden napis, już nie po łacinie, też pominięty w opisie barona: „la CONSTANCE” (‘STAŁOŚĆ’).

Humorystyczny (czyżby niezamierzony?) efekt zaznaczonego przez nas rozspacjowaniem fragmentu każe domniemywać pewnej poufalości, zakładanej przez Autora, między nim samym a odbiorcą. Obszerna relacja z chrztu równikowego, akcentująca ludyczny aspekt rytuału, zdaje się potwierdzać tę hipotezę:

Zapowiedziano wczoraj po Modlitwie Ceremonię przejścia przez Równik; jest to Prawo skrupulatnie przestrzegane; Przebrany za Starca marynarz siedzący na zwierzętach [!], których imienia nie sposób wymienić

¹¹ Tym płonę; dla tych oto rzucam blask (łac.).

¹² [Z] miłością, [z] lękiem (łac.); formuła obecna w alternatywie rozważanej przez Macchiavellego w *Księciu* oraz przez teologów *à propos* postawy wiernych względem Boga; streszcza zatem możliwy stosunek do wszelkiej władzy z Bożego nadania. Dziękuję Ewie J. Głębińskiej za pomoc w rozszyfrowaniu i interpretacji obu inskrypcji.

[podkreślenie IZ], [wkroczył] poprzedzany przez posłańca, na czele czterech łuczników, wielkiego kapłana w otoczeniu dwóch uczniów sternika wyobrażających zwrotniki. Zapoznawszy nas z treścią swego wystąpienia, Stażec [!] zarządził nam oblewanie, Oficerowie wykupywali się pieniędzmi, ale reszta oddziału i marynarze swoje odcierpieli, Rozciągnięto sznur między dwoma mostkami, ustawiono wzdłuż niego profanów, przywiązawszy im gciuk [!] do sznura, kazano złożyć zwyczajowe śluby, po których starzedz [!] przeszedł z prawej burty na bakburtę każąc łucznikom, by przywiedli do niego pacjentów: kazał im siadać po kolei na miedzianej kadzi wypełnionej wodą i przykrytej z jednej strony deską tak, że wystarczyło pchnąć [deskę] nogą, by siedzący na niej fiknął, dostępując w ten sposób oczyszczenia [7–8 czerwca].

Obfitość podanych szczegółów nie ustępuje najbarwniejszym dziennikom podróży, które — począwszy od XV wieku — odtwarzały rytuał marynarski przepłynięcia przez Równik: ów chrzest morski był zarazem rodzajem inicjacji i karnawału, u swych początków nawet rodzajem komicznych egzorcyzmów, które jeszcze w końcu XVII wieku uległy desakralizacji i demistyfikacji¹³. Rozpatrywany już to jako akcja, już to jako jej zapis, chrzest równikowy jest pod każdym względem w opozycji do królewskiej alegorii pomysłu Beniowskiego. Na poświęconej mu stronie dominuje narracja, w tekście o alegorii — opis. Pierwsza jest bardziej dynamiczna, nawet jeśli opis, zbudowany wzdłuż osi pionowej, też sugeruje ruch: ruch spojrzenia, które zstępuje z nieba królewskości, wyobrażonej przez symbole dynastii, ku heroicznej i trywialnej zarazem rzeczywistości. O ile opowiadanie o chrzcie równikowym ma swoją chronologię, o tyle czas alegorii zdaje się zanurzony w wieczności, co zresztą wiernie oddaje — pominięta w tekście opisu, ale utrwalona na rysunku — jedna z uczczonych nią wartości: STAŁOŚĆ. Podczas gdy „obrzęd przejścia (przez równik)” przebiega według trójdzielnego rytmu, zgodnie z tradycją przedstawioną przez wspomniany w przypisie artykuł Sophie Linon¹⁴ (akt trzeci, kąpiel oficerów, został odłożony na później: zob. zapiska z początków czerwca), iluminacja przygotowana na Świętego Ludwika trwa całą noc, gdyż zabawa miała trwać do późna. Pomyślana jako apoteoza protektora wyprawy, opatrzona była łacińskimi sentencjami, aby podkreślić wzniosłość i dostojność wyrażonych uczuć, wyrazić szacunek względem adresata¹⁵. W przeciwieństwie do jej wysokiego (patrzac od góry) rejestru, chrzest równikowy opiera się od początku na obrazoburczym odwróceniu hierarchii i pomieszaniu wartości; podkreśla ten fakt obecność dwojga „nieczystych” zwierząt (wieprzy lub

¹³ Por. S. Linon, *Le passage de la ligne ou le carnaval de la mer: Luillier (1705), Leguat (1707)*, p. 193, dans la „Revue Dix-Huitième Siècle”, n° 22, 1990.

¹⁴ Po kocie muzyce, otwierającej dziwny pochód Starca, następuje akt pierwszy, tj. ślubowanie, wykup oficerów i błogosławieństwo; akt drugi, czyli chrzest marynarzy, moczonych bez litości; wreszcie akt trzeci, polegający na ogólnym oblewaniu się i wykupieniu statku przez kapitana.

¹⁵ Jak wiadomo z listu Kawalera Desroches, gubernatora Ile de France, który w marcu 1772 roku podjął Beniowskiego płynącego z Makao po ucieczce z Kamczatki, baron rozmawiał z nim po łacinie, gdyż francuskim jeszcze dość dobrze nie władał.

świń), których imię nawet zostaje uznane tabu, wyróżnik stylu wysokiego lub... ironicznego porozumienia. Na wiele sposobów autor stara się osłabić drastyczność szczegółów (przez eufemizmy, powszechniki, aluzje) i uwypuklić nieszkodliwy charakter całego błazeństwa. Skądinąd wiadomo, że nie wszyscy kapitanowie zgadzali się na ten rodzaj zabawy na pokładzie, chociaż w skrajnych wypadkach mogło to grozić buntem załogi. Autor mówi o „przesłaniu” „Starca” (w niektórych francuskich relacjach z tego rytuału pojawia się „kapłan”) i o „oblewaniu”, parodiach błogosławieństwa i sakramentu chrztu; „zwyczajowe śluby” składano z ręką na mapie, która zastępowała Biblię; tego szczegółu przysięgi nie ma u Beniowskiego wcale. Zastępuje ją sznur, symbol Równika. Skutek postępującej laicyzacji rytuału czy też ostrożność Autora?

Łączy oba fragmenty staranność stylu (konsekwentne użycie czasu przeszłego literackiego, *le passé simple*), nawet jeśli budową i rejestrem tematycznym są sobie przeciwstawne. Podobnie jak w innych obserwacjach dotyczących zajęć żołnierzy lub podjętych przez Beniowskiego decyzji, barwne i bohaterские akcenty biorą górę nad rutynowymi uwagami; chociaż zabrakło okazji do popisu, jaką daje walka z burzą, od starożytności jeden z ulubionych toposów podróży morskiej. „Ja” barona wysuwa się na plan pierwszy, gdy trzeba przekonać kapitana o konieczności zmiany kursu (przecież obrał zły!) lub zawinięcia do jakiegoś portu (kiedy okazało się, że narzucona zmiana kursu zbytnio wydłużyła podróż). To „ja” troszczy się o żołnierzy, i ta troska właśnie motywuje jego decyzje: „Sądzę, że widok łądu przywróci załodze radość i zdrowie”, notuje 8–9 lipca. Także „ja” zarządza oblewanie się wzajemne oficerów, które miało „sprowadzić pomyślny wiatr”; w odróżnieniu od chrztu równikowego, dotyczy ono jedynie oficerów i kapitana, żołnierze i marynarze pozostają w roli podkomendnych, dostarczając zwierzchnikom wody:

Nie wiedzieliśmy, jak sprowadzić pomyślny wiatr, który od kilku już dni nas opóścił [!], Natenczas, by uradować załogę, nakazałem oficerom z mojego Korpusu ciągnąć losy, i zadbałem, by brał w tym udział kapitan statku, aby zobaczyć, który z nich będzie Św. Antonim, Oficer, który wyciągnął feralny los, został Natychmiast skąpany w zimnej morskiej wodzie, Tej [jednej] ofiary nie dość było Neptunowi, wszyscy oficerowie jeden przez drugiego rzucili się do walki. Żołnierze i marynarze mieli wydobywać dla nich z morza stągwie wody. Nasi najzręczniejsi bojownicy chwyтали za stągwie, koryta i kadzie, kapali w nich siebie nawzajem: trwały te zabawy dwa dni. Na drugi dzień oficerowie zwracają się [*praesens historicum?* — IZ] wszyscy przeciw kapitanowi i oficerom Pokładowym, aby i oni skąpani [!], nasza Zemsta nie została dopełniona. Kapitan uciekł na bocianie gniazdo, a stamtąd, czepiając się lin masztów, spuścił się do budki na dziobie, błagając marynarzy, by wybawili go z naszych rąk [1–2 czerwca].

Odreagowanie napięć i prawdopodobnych uraz, jakie żywili do siebie nawzajem oficerowie marynarki i oficerowie Korpusu ochotników Beniowskiego, nie narusza panującej na

okreście hierarchii, którą tym razem nie marynarze, lecz Beniowski ze swoją świętą próbą: żartobliwie podważyć, uganiając się za kapitanem. Iluminacja z okazji 25 sierpnia, jako wyraz oddania Ochotników sprawie monarchii, mogła utrwalić istniejące antagonizmy między załogą i pasażerami.

Opis apoteozy Korpusu w służbie Króla znajduje się w punkcie kulminacyjnym relacji. Ciąg dalszy, między końcem sierpnia a 20 września wieczorem, kiedy to statek przybił do brzegu Ile de France, wypełniają krótkie i dość ubogie w treść notatki, ograniczone do danych geograficznych, jeśli pominąć spotkanie ze statkiem („le Mars”), który wypłynął z tego samego portu co Beniowski, lecz miesiąc później (!); czy też wzmiankę o obecności ptaków zwiastujących bliskość lądu (tzw. *pail-en-cul*), a w załączeniu profil wyspy Rodrigue, dzieło niezmordowanego Inżyniera. Zakończenie podróży następuje w zupełnej ciszy: ani słowa o zejściu na ląd. Zresztą, zapiski o położeniu geograficznym z ostatniego tygodnia żeglugi zdają się dorzucone *ex post*, jakby z obowiązku uzupełnienia pustych stron dziennika (inny kolor atramentu części noty, to jest danych liczbowych); wszak pisanie nie może skończyć się przed szczęśliwym końcem rejsu; kolejny dowód okolicznościowego charakteru dziennika. Zapewne, skoro kapitan statku był zobowiązany przez ministerstwo marynarki do prowadzenia właściwego dziennika rejsu, rękopis firmowany przez Beniowskiego mógł stanowić jedynie dodatkowe świadectwo o podróży, świadectwo bardzo istotne dla kogoś, kto chciałby śledzić losy Korpusu Ochotników. Zredagowany więc mógł zostać z inicjatywy Beniowskiego, aby dowieść zapału i zdolności pułkownika mianowanego szefem (wirtualnej) placówki na Madagaskarze, a jego dostojnych przełożonych utwierdzić w słuszności wyboru.

Dziwnie brzmi podwójny tytuł rękopisu: „Dziennik żeglugi P. Barona de Bénéiowszky z Europy do Indii” staje się „Dziennikiem wyprawy Beniowskiego do Zatoki False”: ograniczenie ambicji? zmiana celów? Wiemy skądinąd, że celem podróży Beniowskiego nie były Indie. Ale przyjęło się w ówczesnej terminologii określać tak — „na wyrost” — szlak, którym płynął na Wyspę Francuską i Madagaskar: była to droga przez antypody ku Indiom Wschodnim, w których od stu lat Francja posiadała „łoże” handlowe i niewielki garnizon w głównym ośrodku, Pondichéry. Ponieważ drugi tytuł nie wydaje się pochodzić od barona (widnieje na teczce, w której się przechował, podczas gdy pierwszy — na stronie tytułowej dziennika; znika też mile brzmiący tytuł szlachecki) należałoby widzieć w nim ocenę osób trzecich na temat rozbieżności między zamiarem, jaki zapowiada pierwszy tytuł, a rezultatem, czyli samym dziennikiem. Rzeczywiście, po opuszczeniu Przylądka Dobrej Nadziei, znaleźć tu można tylko pobieżne zapiski, nie licząc opisu obchodów dnia Św. Ludwika. Głównym celem barona pozostaje chęć dowiedzenia własnych zasług jeszcze przed wylądowaniem na Madagaskarze. (Zbyt) dramatyczna żegluga i zawinięcie do wybrzeży Południowej Afryki dostarczyły po temu stosownego materiału.

Czy rzeczywiście? Może wątpliwość ta powstała też w głowie Beniowskiego, dlatego dziennik ma postać nie wykończoną, pomimo starannego wykonania co najmniej trzech czwartych tekstu. Wahanie mogło pojawić się w trakcie żeglugi lub też podczas miesiący

spędzonych na Ile de France, na przełomie 1773 i 1774 roku, gdy Beniowski, upokarzany i zbywany niczym, zabiegał o pomoc administratorów kolonii w wyekwipowaniu swych ochotników. Wystarczyłby zresztą jeden rzut oka na jakże oryginalną ortografię, by odradzić autorowi sprezentowanie dziennika dostojnemu czytelnikowi, nadto być może przywiązanemu do wpajanych przez francuską Akademię standardów.

Każdy z cytowanych powyżej fragmentów mógłby figurować jako składowa dziennika podróży z Francji na antypody¹⁶, opowieści o żegludze ukazanej jako szczególna próba przed zasadniczą misją, powierzoną baronowi i jego Ochotnikom na Madagaskarze: według Beniowskiego, idzie o stopniowy podbój wyspy; zarządcom Ile de France — wkrótce się o tym przekona — jedynie o to, by ożywić handel przez stworzenie „łóży”, czyli faktorii na wschodnim wybrzeżu Madagaskaru, tradycyjnie odwiedzanym przez francuskie statki. O sporze, jaki zrodził się z rozbieżnych punktów widzenia i który zaważy na losach ekspedycji barona, można coś powiedzieć jedynie konfrontując dwie serie tekstów: sprawozdania, listy i memoriały Beniowskiego oraz współczesne im listy i raporty władz — miejscowych lub przysłanych na inspekcję Korpusu z Paryża. Niestety, niemożliwe jest dla nas sięgnięcie do źródeł pozostałych na antypodach. Archiwa francuskie i brytyjskie są jednak dość bogate w kopie i odpisy. Historyk, nieufny wobec tego typu dokumentów, będzie uciekał się do krzyżowej lektury źródeł. A co może uczynić filolog, historyk literatury? Będzie starał się na przykład skonfrontować dwa podejścia do rzeczywistości, dwie różne pragmatyki dyskursu uprawiane przez tego samego autora: z jednej strony, listy i sprawozdania gubernatora Beniowskiego adresowane do ministra; z drugiej, „Pamiętniki i podróże” eks-gubernatora Madagaskaru poszukującego nowej potęgi, która zgodzi się wspierać jego kolonizatorskie ambicje.

Źródła

JOURNAL / DE / la Navigation / de Mr le Baron de Bénéowsky / d'Europe aux Indes. (...) ANNÉE 1773, Archives nationales de Paris. Strona tytułowa nr 1; sygn.: 4JJ85 n° 118: „*Journal de l'expédition de Beniowski à False bay 1773*”; poprawka: „manque” (‘brak’) na „présent–1998”. 27 fos + 2 plansze.

Campagne de La Pérouse et marine contemporaine, 1741–1807: Mémoire sur l'expédition du Baron de Benyowski (Beniowski) à Madagascar, 1772 oraz inne listy i raporty jego dotyczące, Bibliothèque nationale de Paris, Ms. fr. n. a. 9413, fo 256–314.

Les / Mémoires et Voyages / de / Benyowsky; / T. I–II / A Londres. / Chez G. G. & J. Robinson, dans Paternoster Rou. / MDCCXC. To samo po angielsku.

¹⁶ Dość porównać np. z fragmentami relacji księdza de Choisy (Paris, 1687) czy pilota Pagès (Paris, 1781); nikomu z nich nie przyszłoby do głowy nazwać swoje pisanie dziennikiem żeglugi. Fakt, że w dalszej części opisują wyspy i kraje leżące na drugiej półkuli: pierwszy Syjam, drugi Maskareny, Madagaskar i inne „Ziemie Południowe” (*Terres australes*).

Voyages et mémoires de M. A. comte de Benyowsky (pod redakcją J.-H. Magellana, wydane przez F.-J. Noël), Paris, F. Buisson, 1791, 2 vol. in-8°, 466 + 486 s. Przekład wydania angielskiego z 1790 r. (patrz wyżej).